Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 32.** **Leszno,** *dnia* **6.** *Lutego* **1841.**



Joannes Herbortt
de Fulsstin. Et m
Tarnowicz. Manu



Jan Herburt z Fulsztyna. (*Z Starożytności galic.*)

Jan Herburt z Fulsztyna.

Oneto złote dla Polski czasy Zygmuntowskie, w tylu ludzi wiekopomnych i zasłużonych obfite, wydały pomiędzy innymi sławnego z dzieł swoich Jana Herburta. Urodził on się na początku XVI. wieku w Fulsztynie z ojca Jana, podkomorzego przemyślskiego, i matki Jadwigi, córki Piotra Chwała z Rozlowa, dziedzica na Pełniatyczach. Młode swe lata strawił na naukach w wszechnicy krakowskiéj, gdzie uczony stopień pozyskał, oraz na ćwiczeniu się i zacnych zabawach rycerskich w krajach zagranicznych. Po powrocie do ojczyzny, zjednał sobie wielostronnemi naukami względy Zygmunta Augusta, tak, iż go król w urzędzie sekre-

tarza przy dworze swoim umieścił, a potém podkomorstwem przemyślskiém opatrzył, z którego na kasztelanią sanocką, oraz starostwa przemyślskie, mościckie i medynickie postąpił.

Mieszkając w włości swéj Buniowicach, koło Dobromila(1), za podnietą Jana Ocieskiego, kanclerza koronnego, węzłem przyjaźni z Herburtem złączonego, chcąc osobom sądowym przysłużyć się księgą podręczną i przytém niejako zaradzić niedostatkowi ogólnego zbioru praw polskich, rozproszonych w pojedynczych ustawach, podjął się w wolnych chwilach mozolnego abecadłowego układu, który w języku łacińskim wypracował i r. 1557. po raz pierwszy w Zamościu do druku podał. Układ powyższy dodał wiele zaszczytu i powagi Herburtowi; albowiem r. 1563. został wraz z innymi dwoma członkami przez zgromadzenie sejmowe do zupełniejszego układu praw powołany. Aczkolwiek zamierzone przedsięwzięcie dla różnych przeszkód do skutku nieprzyszło, nieustawał jednak Herburt w swym zawodzie, ogłosiwszy w Krakowie tegoż samego jeszcze roku na nowo przejrzane wydanie zbioru prawodawczego pod tytułem: *Statuta regni Poloniae in ordinem alphabeti digesta*. Układ Herburta, chociaż prawnego niezyskał potwierdzenia rządowego, z saméj potrzeby był aż do czasu ogłoszenia *Voluminów legum*, w powszechném przy sądach używaniu i wielu się doczekał wydań, jakoto: w latach 1567., 1570., 1600. w Krakowie, 1620. w Zamościu i w Frankfurcie, 1693. w Gdańsku, 1756. w Lublinie.(2) Roku 1570. czyniąc zadosyć żądaniu króla Zygm. Augusta, wydał Jan Herburt w Krakowie u Mikołaja Szarfenbergiera polski przekład tychże statutów i przywilejów koronnych, którego to dzieła tytuł i pierwszą stronę przedmowy znajdzie Czytelnik na str. 252 i 253.

Stany królestwa polskiego zgodziwszy się po śmierci Zygmunta Augusta na obiór Henryka Walezego, wysłały r. 1573. Jana Herburta z innymi senatorami po nowego króla do Francyi. Wypełnił wtedy z chlubą dla narodu powierzony sobie obowiązek; bo gdy August, książę saski, poselstwo całe w Lipsku przytrzymał, Herburt piękną swą wymową tyle wymógł na Auguście, że wszystkich wypuścił i robienia dalszych trudności zaniechał.(3) Chociaż r. 1575. w bezkrólewiu Jan Herburt na sejmie obieralnym za Cesarzem rzeszy niemieckiej głosował, przecież widząc przeważającą większość na stronie Stefana Batorego, chętnie się do niéj przechylił, aby postępowaniem swojém nie dał powodu do nowych rozterek w ojczyznie, któréj dobro nad wszystko przekładał. Roku 1576. od nowego króla do Szwecyi w celu zawarcia stałego przymierza posłował, i w krótce potém dni swoich w zaciszu wiejskiém dokonał.

Przykładne obyczaje i nieskażitelna cnota, według świadectwa dawnych pisarzów, całéj rodzinie Herburtów właściwa, oprócz innych chwalebnych przymiotów, szczególniéj życie tego sławnego męża cechowały; ztąd też wielką u swych ziomków powagę i szacunek posiadał, a współczesny jemu Stan. Orzechowski (4) wspomina, że trudno o nim powiedzieć: uczeńszymli był, albo cnotliwszym. Lubił nauki, w czytaniu ksiąg wielce się kochał,(5) i ludzi pracujących nad umiejętnościami chętnie wspierał. Dla gładkiéj i piękněj wymowy używał go król Zygmunt August często za posła na sejmiki szlacheckie.

Jan Herburt jest także autorem dogmatyczno-polemicznego dzieła: *Locorum de fide communium liber I.*, t. j.: główne o wierze artykuły, których część pierwsza z załączonem tłumaczeniem polskiém roku 1568. w Krakowie wyszła. Pisał oraz w łacińskim języku mowę na śmierć brata swego Walentego, biskupa przemyślskiego, i krótki zbiór dziejów polskich aż do r. 1548. (*Chronica sive historiae polonicae compendiosa descriptio. Basileae* 1571., 1615. i w Gdańsku 1647.) zalecający się zwięzłością i doborem rzeczy. Na francuzkie przełożył książkę owę Franciszek Balduin w Paryżu 1573.

Jan Herburt z Fulsztyna miał za żony Katarzynę, córkę Krysztofa Drohojowskiego, z którą zostawił synów: Jana Szczęsnego, Kaspara czyli Szymona, późniejszego kanonika, i młodo zmarłego Krysztofa. Z trzech córek jego poszła jedna za Ossolińskiego, starostę krzeszowskiego, druga za Czernego, chorążego lubelskiego, a trzecia, Elżbieta, za Hieronima Wołłowicza, pisarza koronnego litewskiego.

Obraz Jana Herburta znajduje się w kościele fulsztyńskim, gdzie i sam pochowany leży. Wyobrażony na nim w poważnéj postawie w czarnym birecie i czarnym akademickim płaszczu, z wyłożonym białym kołnierzem. Na spodzie umieszczone są polskie wiersze z XVI. wieku, które tu dla ciekawości, zachowując pierwotną pisownię, załączamy:

Then obras ksztalt y postacz czlowieka zacnego
Herburta Jana Kastel' Sanocz' Starosti Przemiskiego
Wirazony oznacza twarz takze z uroda takze
Liecz rozum — — — s cznoty — —
Ktore w nim tak istnialy, że miedzy waliecznc

(1) Wieś Buniowice wraz z dobrami: Pietnica, Podgrodzie i Tarnawa, w obwodzie sanockim, otrzymał Jan Herburt r. 1555. przy podziale majątku ojcowskiego.

(2) F. Bentkowskiego: Historya literatury polskiéj. W Warszawie 1814, T. II., str. 138—139.

(3) Ob. Andr. Max. Fredro: *Gestorum populi poloni sub Henrico Valesio. Dantisci* 1652., str. 109, gdzie się ta ładna mowa znajduje. Była ona prócz tego r. 1547. w Krakowie osobno drukowana pod tytułem: *Oratio ad Augustum, Saxoniae ducem et electorem imp. qua detentos Lipsiae reipublicae oratores expostulat.*

(4) W dziele: Rozmowa, albo Dyalog około exekucyi polskiéj korony r. 1563.

(5) Księgarz Mikołaj Szarfenbergier w poświęceniu Zielnika Marcina Siennika r. 1568., gdzie powiada, jakoby się Herburt także wiele do umiejętności przyrodzonych i medycyny przykładał.

Moga bycz poczytany senathory zaczne
Acz twarz liecz wieczey cznota iego y zdobila
Po smierczi niesmiertelnym prawie uczynila
Chocz byl rodu zacznego zaczneiszi cznotami
Miał w rodzie Kastellany drugie z infulami
W nim prawie w infula szenatorskim krolem
— — — — tni tak rada pokoiem
W poszelstwiech w czudzich stronach pospolitei rzeczi
Sluzil thes do Franczyei iezdzacz dlia iei pieczy
Y do Sweczyie thesz piorem iei sluzil
Pisacz wiele praczy uzyl
Slawa i dlia cznoth iego cziny niesmiertelnim
W niebie dożywoczie thim zyie skazytelnym
Potomkom obraz twarzi tu s kstaltem zostawil
W pismiech y w swych poslugach cnoth wzorem byl
Przypatrz ze się potomku w nich wonimiarkuia
Zycziem dobrim do cznoti do slachcz — —
Patrz na twarz patrz w cznoti y w iego zaslugi
Nasladuiacz cznot — — wiziiesz wiek dlugi.

Podpis zaś i pieczątka zdjęte są z dokumentu wydanego w Tarnowcu dnia 12. Sierpnia 1575., którym się obowiązuje złożyć w Bieczy 90 talarów węgierskich za dwie beczek wina, Janowi Pangratzowi dłużnych, na dzień Ś. Marcina, pod karą utraty czci swojéj. Chociaż dokument ten między osobliwościami księgozbioru ś. p. Józefa Dzierzkowskiego za własnoręczny naszego sławnego prawnika był pokazywany, trudno wszakże przypuścić, aby do niego należał, gdyż Jan Herburt, kasztelan sanocki, nigdy Tarnowca i Szebniów nie posiadał. Prędzéj przynależy on Janowi Herburtowi, podkomorzemu lwowskiemu, który po żonie swéj, Annie Dąbrowskiéj, pomienione dwie włości odziedziczył.

Słówko o X. Mateuszu Kozłowskim, S. T. D., Profesorze Akademii krakowskiéj. (1)

Cnoty i mądrości, które promieńmi swojemi świeciły długo, nikt dostatecznie uwielbić niepodała. Świat kona w gruzach swoich; dzieła, jakie dłoń wzniosła człowieka, ząb czasu na prochy ściera; wiatr niewidzialnym podmuchem, odwieczne pomniki rozmiata; cnota tylko, nauka, nie przelotnego dźwięku sławy, ale chwały wiekami nieprzeżytéj godna. Uwińmy więc wianek mały z pięknego zasług kwiecia, i włóżmy go na skronie nieśmiertelnéj pamięci męża, który lat siedmnaście, jednocześnie z szczytnymi gieniuszami: Józefem Sołtykowiczem, Floryanem Kudrewiczem, Stanisławem Przybylskim, Pawłem Czajkowskim, i z wielu innymi, do pozaziemskiéj krainy obecnie należącymi, wszechnicę krakowską, w sławie naukowéj, z pierwszemi Europy szkołami mierzył. Ksiądz M. Kozłowski, wyższy nad wszelkie pochwały, jako się w tém życiu z niemi mijał, tak tém mniéj ich potrzebuje teraz; przykład jego tylko i cnoty dodając blasku, za wskazówkę służą. Wiadomo uczonym mężom i zmarłego w zawodzie kolegom, jak bezinteresownym w radzie, nieugiętym w charakterze, mądrym w zdaniu, przychylnym nawet dla niegodnych, nieposzlakowanym w postępkach, był ś. p. ksiądz Kozłowski. Znane są chęci jego dobre, dążenia wyższe, cele znamienite; nietajno, ile udręczały wzniosłą jego duszę, polityczne wypadki, niweczące prawa i przywileje; te niewstrząśnione fundamenta, na jakich wiekopomnéj pamięci Wielki Jagieło, nadobna Jadwiga, nieporównany Kazimierz, dzieło swoje uzasadnić zamierzyli. Ale pomylęż się, gdy powiem, że też w skutek cnót nieposlednich, które nieraz blaskiem swoim wielu rażą, wcześniéj niż należało, mimo chęci i woli, mimo siły umysłu, spoczynek dlań uchwalono? Czyjaż ręka tę piękną pochodnię, zdolną jeszcze chwilę w téj polskiéj świątyni nauk świecić, z widowni sprzątnęła? Czy tenże los zuchwałego kroku nieposunął i na inne. Niestety! Sądzę dostojni mężowie, wy katedr jagielońskich niepoślednie w przodkach ozdoby, iż pomimo świetnych pochwał brzmienia, jakie niedawno zgasłym uczonym mistrzom należą, a które innym przekazuję; mile tę pamiątkę przyjmiecie, tém bardziéj, że w Przyjacielu ludu, gdzie chętnie słów kilka zamieszczono o księdzu M. Kozłowskim, zapytano w dopisku o jego piśmienne prace. Wprawdzie, ten mąż nie w przemądrzałości ludzkiéj, ale w szkole i mądrości chrześciańskiéj wyćwiczony, w wielu przedmiotach duchownych mógł przekazać po sobie uczone prace, pomniki, krajowi, kościołowi, zakonowi, który to naukowe drzewo w licznych odnogach i gałęziach chlubnie na wiosiennym życia jego gruncie, ukształcił; mógł przy nader rzadkich umysłu i duszy zdolnościach liczne skreślić tomy; wszakże bez przesady wyznać mogę, iż ksiądz M. Kozłowski był niejako składem nauk duchownych, i uczonym księgozbiorem. Atoli kto zna mozolne i tyle czasu wymagające prace nauczycielskie, kto zna nienasycone latami, dniami, godzinami, zawody kaznodziejskie, komu nieobce trudy przełożonego, w tym wieku zwłaszcza, jaki przeliczonemi obarczając je czynnościami, zawziął się jakoby odpychać od nauk umysły, przytępiać wysokie talenta; kto ocenia święte powinności kapłana, którym oddana dusza, najpiękniejszą część dnia i życia przetrawiać powinna; ten przeto, iż dziełami swojego ducha niewsławił imienia, nie odmówi wysokiéj czci i hołdu, jakie się z wielu miar wielkiemu należą mężowi. Zamierzył wprawdzie uczony ksiądz M. Kozłowski, *Historyą kościelną* przysłużyć się uczonemu światu, poczynił niektóre przygotowania w tym celu; wyszłe atoli nad jego spodziewanie wydanie pierwsze historyi Jana Nep. Albera w Peście, uznane przez niego za odpowiadające potrzebom młodzieży, wstrzymało go w wydaniu własnych prac. Lecz, ilekroć nadarzyła się mu sposobność zbijania w obliczu

(1) Zob. P. l. r. VI.; T. II., N. 49., str. 385.



Statuta

Y Przywileie Koronne/

z Láćinskiego ięzyká ná Polskie przełożo=
ne/ nowym porządkiem zebráne y spisáne.

Przez Jego M. Páná Jáná Herbor=
tá z Fulstyná/ Kástellaná Sánockiego Stá=
roste Przemyskiego etc.

Cum Sacræ R. M. Gratia & Priuilegio.



Naiaśnieyszemu Pánu á Pánu Sygmuntowi Augustowi z łaski Bożey Krolowi Polskiemu / Wielkiemu Kśiążęćiu Litewskiemu / Ruskiemu / Pruskiemu / Mázoweckiemu / Zmodzkiemu / Kijowskiemu / Wołyńskiemu / Podláskiemu / Iflántskiemu / etc. PANV y Dziedzicowi /

Jan Herburt z Fulstyná łáski Bożey y szczęśliwego á długiego Pánowánia życzy / y poddánosć swą vprzeymą záleca.



Heopompus on Lácedemoński Krol zacny y dźielny / Naiáśnieyszy á Miłośćiwy Krolu / słysząc iednego w te słowá mowiącego / Dla tego Lácedemońskie Páństwo iest szczęśliwe / iż ma Krole mądre / y Rzeczypospolitey miłośniki : ácz mu ná iego powieść báczną pozwolił / wszákoż to ktemu dołożył powiedáiąc : iż nie z tey sámey przyczyny to Krolestwo iest szczęśliwe / ále też y stąd : iż ma Poddáne Krolowi posłuszne / y Páná swegó y Rzeczpospolitą miłuiące : twirdz... / iż iedno z tych ... ...tiego ... Rzeczypospolite...

wielbiącéj go młodzi, błędów i urojeń ludzkich, przeciwnych nauce kościoła, wtedy w całym zapale uczonéj duszy jaśniał ksiądz M. Kozłowski, jakoby drugi Tertullian, na miazgę i proch ścierając fałsze; w najżywszych kolorach okazywał kościoła naukę, niepokalaną żadną ludzi złością, bo opartą na mocnych dowodach Bożego pisma, odwiecznych podaniach, powadze ojców kościoła i wyrokach soborów powszechnych. Dostrzegali utalentowani uczniowie to uniesienie się wielkiego mistrza, dziś je jeszcze wspominają z podziwieniem, wysokie ceniąc zdatności nieodżałowanego męża. Dzieła rozmaitéj treści, do jakich bezustannego nawykał czytania, mieszczą w sobie własną jego ręką, kreślone krytyczne noty, prostujące niektóre uchybienia; te uczone poprawki, których mnóstwo napotykać można, dowodzą żelaznéj ś. p. nieboszczyka pilności i sumiennego szukania prawdy. Nie jestto lichy towar, aby go na przestrzeni rynku znaleść i zakupić małą ceną można, trzeba było na ten cel nieszczędzić czasu, pracy i mozołu. Kto więc od młodości zamiłował nauki i bezustannie na godnego się mistrza starożytnéj wsze-

chnicy polskiéj sposobił; kto językiem prawdy i cnoty do swych uczniów przemawiał, stojąc w obronie prawdy; kto od poranku życia przeciw pociskom ułudzeń świata się uhartował, i na żadne pochlebne widoki oka niezwrócił; kto się w karności i zakonném zaciszu we wszystkie cnoty zaopatrzył; kto jako kapłan, głosiciel słowa bożego gorliwy, nauczyciel pilny, sumienny zwierzchnik, zajaśniał; ten na imię wielkiego zarobił, chociaż nie zostawił po sobie licznych dzieł na piśmie. Wzbogacił jednakże roczniki towarzystwa naukowego krakowskiego ile uczony członek: *Rozmową Fenelona z kawalerem szkockim*, przełożoną z francuzkiego; *Pochwałą zasłużonego w Akademii X. Dominika Markiewicza*, i czterema *Mowami Teodoreta, Biskupa Cyru*, z grecko-łacińskiego wydania o opatrzności. Kilkadziesiąt w rękopiśmie pozostawił *kazań*, religijnym duchem tchnących, a z niezmąconéj niczém krynicy prawdy czerpanych. Jest jego rozprawa: *De effectibus recentioribus his temporibus, per artium et scientiarum in theologiam influxum productis*, którą sam ów nieśmiertelnéj pamięci Jeremiasz Polski, Prymas Woronicz, w Warszawie drukiem rozpowszechnił. Przysposobił: *Programa ad historiam ecclesiasticam*, z niektórymi kościoła polskiego dotyczącymi dodatkami, dla uczniów Akademii. A jeżeli mam o pismach uwielbianego księdza M. Kozłowskiego uczoną zawiadomić publiczność, pominąwszy niektóre drobniejsze, wyliczę tylko:

1. Traktat o zasadach wiary chrześciańskiéj, z francuzkiego.

2. Prawa i powinności człowieka, obywatela i Chrześcianina, z francuzkiego. Wydanie z roku 1794.

3. Pytania różne względem niedowiarstwa, przez Pompignan, z francuzkiego; niedokończone.

4. Zdanie o 38 artykułach, tyczących się dozoru, opieki funduszów duchowieństwa rzymsko-katolickiego w królestwie polskiém.

5. Zdanie o niektórych autorach, do uczenia w seminaryum dyecezalném krakowskiém przeznaczonych.

6. Uwagi nad dziełem: Prawo natury prywatne.

Oto jest dodatek do rysu życia znakomitego męża, którego kraj, Akademia, hierarchia kościelna, przed rokiem z powszechnym żalem utraciła. Oto jest mała cyprysu gałązka, jaką na jego mogile zatknąć ponawiam. Przyjmij czcigodny i w Bogu spoczywający mężu te zasłużoną i godną bieglejszego pióra ofiarę, w dowód szacunku i słodkiéj o tobie pamięci!

X. *W. P.*

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

W podróży po wschodzie nie mogłem iść w krok za rosnącą rodzinną literaturą. — Powróciwszy ku swoim, rzecz naturalna, iż starałem się przerwaną nić jéj wiedzy związać na nowo, i poznać, czem oznaczyła swój postęp. Najstósowniejszém ku temu mniemałem przejrzenie nielicznych peryodycznych pism naszych, szczególniéj naukom poświęconych. Tygodnik literacki najpierwéj wpadł mi w rękę, i zaraz w pierwszych, jakiem dostał, jego numerach, mianowicie w Nr. 4 z r. 1840., napotykam artykuł początkowemi literami J. M. podpisany, a przy nim bezimiennego przypisek, obejmujące klątwę na Skarbca, wydawanego przez Karóla Sienkiewicza. Widząc bezimienny skaz na powszechną nienawiść dzieła pisarza, równie swéj pracy, jak imienia niekryjącego tumanem Anonimu, a chlubnie już w piśmiennictwie naszem znanego, z przeproszeniem Tygodnika (mimo jego warunku dla czytelników na karcie 31. podanego w słowach, „iż u nas jest obyczajem wierzyć Tygodnikowi“) nie uwierzyłem mu do końca, i byłem na ten raz niewiernym Tomaszem, chcącym palec położyć na bliźnie, chcącym się szczerze do ostatka przekonać. Wziąłem więc przedsię ów osławiony, truciznowy (jak go Tygodnik zowie) Skarbiec, przejrzałem go, dzięki Bogu, nie otrułem się, a znalazłem drogie historyczne zabytki, czysty wykład, wstręt od nieładu, swawoli i staréj i nowéj, dążenie ku porządkowi, i oparciu go na narodowych kotwicach, nie zaś puszczaniu na fale prób exotycznych. Dajmy, że to dążenie i przypiski są stronne, ku jednemu tylko żywiołowi narodowemu skierowane, czy przeto zaraz autora otrąbiać za trucićnika, osypywać go złorzeczeniami ulicznemi? okrzyczeć dążność porządkową, postępową, ludzką, a napomknąwszy od niechcenia o innéj idealnéj ultrystycznéj, i nieracząc nawet zstąpić do dyskussyi, z góry dekret świętokradztwa, potępienia, chłosty i stósu rzucić na mniemanego odszczepieńca, acz kwestya cale nierozstrzygniona, która strona jest schizmą przeciw narodowości? Podziwiałem ten gwałt w imie tolerancyi i wolności myślenia wywierany; mimowolnie niemal stanęła mi przed oczy niekonsekwencya założenia i rozwiązania tego artykułu Tygodnika, który na karcie 32. w drugiéj kolumnie wywołuje ścieranie się geniuszów, i uznaje je za zasadę poznania wysokich kwestyj narodowych, a wprzód i późniéj, bez rozprawy, bez przekonania, piętno zbrodni i kary radby kłaść na znanego pisarza, przeto, iż śmie nie tak myśleć, jak nieznany jego recenzent. Tak summarycznego processu i takiéj nietolerancyi, ani w nietolerancyjnéj Turcyi nie znalazłem. Jeden stary powinowaty, który mi Tygodnika użyczył, lepiéj zapewne, jak my młodsi, z prawami i podaniami polskiemi oswojony, zrobił mi tę prostoduszną uwagę: „Dawniéj w Polsce panegiryk wygórował; wszyscy na schwał sławili jeden drugiego i pismem i mową, i nadto zapewne; dziś przeciwnie pasz-

kwil stał się modą; na zabój ganimy się, a lżymy wogóle i szczególe, gorzéj jak wilczki w bajce Krasickiego; co do mnie, przeczytawszy i Skarbca i dekret na Skarbca, porównawszy sąd i sądzonego, i naciąganą cytacyą sądów marszałkowskich, i konkluzyą biczowania go i banicyi, mniemałbym, że warchoł, któryby chciał taką miarką odmierzać, jaką mu mierzono, i sadzić się na uszczypliwość, z większą może słusznością przypomniałby namiętnym krytykom prawo, z tradycyi sądu królowéj Jadwigi znane.“ — Ja zaś pomyślałem: do czegoż nas taka ciemierzyczna polemika doprowadzi? Smutno pomyśleć teraz, smutniéj zajrzeć do przyszłości. Życie praktyczne, czynne, pełne, zapewneby nas poprawiło, bo ścieranie się z bliźnimi, ważenie interessów, zdań samych nawet, zobopólnych roszczeń w obec siebie stojących, nauczyłoby prędzéj, jak wszelkie przestrogi, pobłażania, miarkowania się, wyrozumiałości; ale kto zamknięty w sobie, w jednéj koteryi lub swéj pisalni, ten łatwo posuwa do ostanich krańców bezpieczną szermierkę pióra, a nuda, która go trapi, wylewa się w ostrych, niepomiernych przycinkach na przedmioty, które mu się nawiną. Czyliż ten absolutyzm prześladowczy nie zraźi, ta żółć nie zgorzknie samym nawet twórcom przesady? Tak jest, przesady rzekę, bo zdaje się, jakby owym chorowódzcom politycznym, mniéj szło o możność i konsekwencyą, o grunt a prawdę, jak o bujanie samopas bez drogi i przewodnika, o przesadzanie się zuchwałością wymysłu; słowem, o walkę próżności nieukołysanéj, nieprzebaczającéj. Niepodoba się nam iść równym, naturalnym krokiem, a radzibyśmy skakać, bo na przekór doświadczeniu, wielom zdają się te susy czemś oryginalniejszém, skorszém, jak chód prosty, obyczajowy.

Nie sam jedynie Tygodnik naprowadził mię na powyższą uwagę; przegląd wielu pism, broszurek, dzienników i artykułów podobnych, swoich i zagranicznych, tę myśl we mnie zaszczepił; wszakże innym, mającym opatrzony i zabezpieczony swój domowy dobytek, wolno dni nietroskliwie w marzeniach przepróżnować, kęs na to dostatniego mienia i zbywającego poświęcając czasu. Nam ubogim, rodzinnéj skiby i przodków zagrody pilnować należy, bo nie jesteśmy dość zamożni, życiu niestarczącego zasobu, na zbytkowe rezykować próbki, lub marnować na karnowałowe barwiczki. Bogatemu godzi się nawet w powszedni dzień gra, a zwada, gry hazardownéj owoc, przynajmniéj go do razu niezrujnuje; biedak i w zapusty koło własnéj chudoby ma pracować, nie zaś pasorzytne toczyć poswarki, i językowi dawać wolę na rynku przy próżnych straganach. Ten wzgląd nie tylko mam w myśli, ale i w czyn radbym wcielić; przeto i teraz, pomimo, iż więcéj rzeczy, jak wyż dotkniona, niebyłyby mi po myśli, wstrzymuję się atoli od ich rozbioru, pomny na powiastkę Hafyza: że pszczoła miód z kwiatu bierze, a szerszeń jady.

Mojém więc zdaniem, ani PP. A. P. i J. Ł. nie zgrzeszyli pochwałą Skarbca, ani bezimienny pan J. M. łajaniem rzeczywistéj onego wartości nie uszczuplił; zwłaszcza, iż nad miar rwana cięciwa, pryśnie w niebaczném ręku i nie rzuci pocisku, ani celu utrafi.

Dalekich stron mieszkaniec, nie mam zaszczytu znać żadnego z pisarzy wyż wspomnionemi literami znaczących swe artykuły; przeto nie osobistość, lecz głębsze przekonanie, szczerość i uczucie potrzeby, spowodowały mię do przesłania tych kilku liter, którym miejsca w swém piśmie nieodmawiajcie.

Drezno, 5. Stycz. 1841.

Alexander K. W.

Franciszek Petrarka.

(Ciąg dalszy.)

Za życia Laury sonety.

2.

Chcąc w jednéj chwili chłopczyna skrzydlaty,
Skarać tysiączne zrobione mu psoty,
Bierze ukradkiem i łuczek i groty,
Jak człek co w porę zasiada na czaty.
Męztwo me całe zebrałem do serca,
Abym go bronił i mojego wzroku;
W tém niespodzianie ugodził mię z boku
Strzałą śmiertelną słodziuchny morderca.
Tym pierwszym ciosem mocno się zmięszałem,
Ani odwagi, ni czasu nie miałem
Ile potrzeba, by się wziąść do broni.
Nie mogłem dopaść takowéj ustroni,
Gdziebym mąk pozbył zadanych postrzałem;
Kędy ucieknę, wszędzie mię dogoni.

15.

Płyną po mojéj twarzy łez obfite zdroje,
Wypada burza westchnień z piersi, które wzdyma,
Kiedy na mnie powlecze ładnemi oczyma,
Dla których z całym światem zrywam związki moje.
Wprawdzie ogniste żądze, srogie niepokoje,
Słodziuchny i łagodny jéj uśmiech powstrzyma:
Nawet we mnie i piekła dręczącego niema
W tenczas, gdy jéj widokiem wzrok i duszę poję. —
Ale rodzi się męka, a roskosz wnet kona,
Kiedy z tym czarującym i czystym aniołem
Rozłączać się nakaże gwiazda nieszczęśliwa.
Miłośnemi kluczami dusza otworzona,
Pędzi skrzydłami za nią, za swoim żywiołem;
Pełna myśli z mojego serca się wyrywa.

28.

Idę sam zamyślony w miejsca opuszczone,
Oczyma ponuremi wyśledzam z daleka,
Czyli niema na piasku, gdzie stopy człowieka,
Aby uciec natychmiast w bezludniejszą stronę. —
W jednéj tylko ucieczce znajduję obronę,
Że oko ludzkie męki mojéj nie docieka;
Bo z twarzy, którą bladość i smutek powleka,
Łatwo zgadnąć, że wewnątrz strasznym ogniem płonę.
Wy tylko, głuche lasy i szumny potoku,
I doliny, i góry, i ciemne jaskinie,
Znacie boleść ukrytą natrętnemu oku.

Ale nigdy nie zajdę wtak dzikie pustynie,
Bym uciekł od miłości, zawsze przy mym boku,
Zawsze mówi i wszędzie obraz jéj rozwinie.

41.

Czuwałem by cię kłamstwa nie splamiła wada,
O niewdzięczny języku, ty sławnyś przeze mnie;
A gdy czekam od ciebie nagrody wzajemnie,
Gniew obudzasz, bo z ciebie na mnie hańba spada.
Gdy najwięcéj potrzebna twa pomoc i rada,
Chcę wzywać względów Laury, drętwiejesz w rozmowie,
Lub się plączesz i słowa wyrzucasz w połowie,
Jakby człowiek marzący, ktory we śnie gada.
Łzy, co ze mną spędzacie nocy opłakane,
Chociaż gorącom prośił, niechaj sam zostanę,
Jak was trzeba, jéj widok zaraz was osuszy.
I wy, co skore zadać ciężką boleść duszy,
Westchnienia, czemuż przy niéj ciche i urwane?
Jedna twarz tylko mówi o serca katuszy.

Mówiono poecie, że piękność Laury przygasła, nie zasługuje na jego żywą miłość; na to odpowiedział następnym sonetem:

69.

Gdym ja widział, wiatr igrał u złotych warkoczy,
Tysiąc splotów nadobnych dokoła spływało,
A światło niepojęte nadzwyczaj jaśniało,
Które ciskały piękne dziś przygasłe oczy.
W twarzy dobroć rozlała jakiś wdzięk uroczy,
Nie wiem, czy to w istocie, czy się mnie tak zdało;
Ale serce miłośne w mych piersiach leżało,
Co za dziw, że się nagle w ogień przeistoczy?
Jéj chód był chód anioła, nie ziemskiéj dziewczyny,
I głos, co duszy mojéj umartwienia koi,
Nic nie miał śmiertelnego, ale głos niebiana;
Byłoto żywe słońce, duch z górnéj krainy,
A jeśli dziś nie taka, rana się nie goi
Przez to, że łuk ten zwolniał, z którego zadana.
Miłość, los i myśl moja, rodzą mi niedole,
Co mię wprawiają w smutek i ciężkie rozpacze:
Zazdroszczę, kiedy kogo w skonaniu obaczę,
Szczęsny odpocznie w cichym, choć grobowym dole,
Los mi odmawia szczęścia, miłość płodzi bole,
Ztąd się myśl nierozsądna rozżala i płacze;
Tak biedny ciągle pędzę życie me tułacze,
Bijąc się w ciężkim smutku i krwawym mozole.
Nie spodziewam się widzieć jasnych dni nanowo,
Coraz się bardziéj chmurzy, grom wiśi nad głową;
Już się rozstajem z wieku piękniejszą połową.
Myślałem, że nadzieję mam dijamentową,
Lecz szklanna, więc się stłukła, wylatując z ręku;
Dziś nic się nie zostało, oprócz łez i jęku.

117.

Poeta.

Będziemyż mieli pokój, powiedz moja duszo?
Lub ulgę na czas? czyli walki ustawiczne?

Dusza.

Nie wiem, co będzie z nami, lecz naszę katuszą
Widzę, że się obraża jéj oko prześliczne.

Poeta.

Cóż ztąd, nie témże okiem, gdy na mnie powłoczy,
W skwarne upały źimę, w mrozy lato zmienia?

Dusza.

To nie ona, lecz Twórca, który dał jéj oczy.

Poeta.

Cóżto do nas? wszak milcząc patrzy na cierpienia.

Dusza.

Język jéj wprawdzie milczy, ale serce woła,
Na pozór suche oko, na pozór wesoła,
Ale gdy nikt nie widzi, obfite łzy leje.

Poeta.

Tém się wszystkiém myśl moja okoić nie zdoła,
Ni smutkiem zaciemnione życie rozednieje;
Bo człek biedny nie wierzy w tak wielkie nadzieje.

121.

Niebo, gwiazdy, żywioły, spólnie pracowały,
By stworzyć oczy piękne, raczéj dwa ogniska,
Co są na pozór czarne, a w nich słońce błyska,
A którym podobnego nic nie ma świat cały.
Na widok tego dzieła, cudnego zjawiska,
Wzrok śmiertelny słabieje i blasku nie wstrzyma,
Tak obficie nadzwyczaj ładnémi oczyma
Zdrój miłości słodyczy i wdzięku wytryska.
Zapala się świętością powietrza do koła,
Gdzie tylko oczu świetnych słodki promień pada,
Ich blasku myśl i język wyraźić nie zdoła;
Przy nich gaśnie natychmiast mniéj szlachetne czucie,
Żądza sławy i cnoty tylko sercem włada,
Słyszałże kto, by piękność potłumiała chucie.

126.

Cóżeś w niebie, o Twórco! za wzór sobie stawił,
Kiedy twarz tak cudowna wyszła z twéj roboty?
Czy zdjąłeś wizerunek ze swojéj istoty,
Byś własną moc i piękność na ziemi objawił?
I któż jakiéj bogini włosy będzie sławił,
Kiedy ona w powietrze puści warkocz złoty?
Czyjeszsz serce tak wielkie mieści w sobie cnoty?
Ten zbiór cnoty i wdzięków zgubę moję sprawił.
Ach widzieć boską piękność, próżne są życzenia,
Gdy widoku jéj oczu kogo los pozbawia,
Gdy nie widział, jak czułe posełą wejrzenia.
Ach, ten nie wie, jak miłość rani i uzdrawia,
Kiedy nie wie, jak ona słodkie ma westchnienia,
Jak słodko się uśmiecha, jak słodko przemawia.

131.

Wiatr ustał, cichość rządzi światem bez przeszkody,
Milczy ziemia i niebo, trzyma sen stworzenia,
Noc na gwiaździstym wozie przebiega sklepienia,
I morze w swojém łożu spoczywa bez wody.
Ja czuwam, myślą płonę dla cudnéj urody,
Co wszędzie słodko męcząc, ściga me spojrzenia,
Żywot mój ciągłą wojną, pełen udręczenia,
I tylko w jéj spojrzeniu doznaję ochłody.
Tak czerpam gorzką słodycz z czystéj, żywéj rzeki,
I w tém jedném dla siebie zaśiłek znachodzę:
Jedna ręka i leczy i mnie rani srodze;
Luba moja męczarnia trwać będzie na wieki,
Tysiąc razy w dzień konam i tysiąc się rodzę,
Jak od mojego szczęścia zostaję daleki!

173.

Rodanie, co z alpejskiéj wyrywasz się góry,
Nie wstrzymany przepaścią, ani żadnym głazem,
Dzień i noc w jednę stronę pędzisz ze mną razem,
Ja wiedziony miłością, a ty od natury.
Lecz wyprzedzisz, bo twego nie opóźnia biegu,
Ani zmęczenie, drogi, ani snu potrzeba:
I nim złożysz hołd morzu, wstrzymaj się u brzegu,
Gdzie zieleńsza murawa i weselsze nieba.
Tam żywe słońce moje promień szczęścia sieje,
Ozdabia brzeg twój lewy i kwieciem otacza,
I może ze spóźnienia mojego boleje.
Ucałuj ładne stopy i jéj rękę białą,
Powiedz, że twój całunek te słowa oznacza:
Duch mój wprawdzie ochoczy, ale słabe ciało.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)